Lwów, 31. Maja. Nr 64. Rok 1855.

NOWINY

Wychodza we Wtorek, Czwartek i Sobote. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. 1 Złr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedział ce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr.. za następ- po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stepl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha.*

UCZONY.

Obrazek fantastyczny,

przez

Jana Zachariasiewicza.

I.

DWA ŚWIATŁA.

Idącemu ulicą świętojańską przed trzydziestu laty musiał mimo woli wpaść w oczy mały dworek drewniany, pochylony ku nurtom naszej jedynej Pełtwy. Któż z nas, zabłądziwszy w ten zakątek, nie zatrzymał się przed drewnianą statuą, która zdobiła frontowy plac tego dworku? Któż chociażby mimochodem, niespojrzał na ten odwieczny pomnik sztuki krajowej, szukając w tych liniach prostopadłych i pełnych spokoju, oczywistego podobieństwa do sztuk starożytnych Egipcjan?.

Zaprawdę była to postać niegdyś imponująca; dzisiaj, obsłoniona parkanem i pokrzywiona, wyobrażała ledwo jakąś figurę, na pół rzymską, na pół staropolską, we zbroi i w płaszczu, fantastycznie na jednem ramieniu zawieszonem. W prawicy trzymał święty chorągiew jakiegoś cechu, a w lewej ręce wychylającej się arcymisternie z pod ciężkich fałdów płaszcza, widać było olbrzymiego rozmiaru konewkę, z której wytryskała struga wodna i w dużym obłęku spadała na mały, do nóg świętego przyczepiony domeczek. W całym tym utworze, obok linii niezachwianego porządku i spokoju, dawał się czuć brak fantazyi, a to może nas spowodować, aby ten posąg odnieść do najdalszej starożytności. Widać było, że artysta trzymając się tradycyi przekazanej, wyciosał te kształty z drzewa bukowego według tych typów tradycyjnych, których błędy przechowują się z tą samą troskliwością, jak i niezaprzeczone ich zalety.

Nie ufając jednak fantazyi młodszego pokolenia, usiłował polski Praxyteles oddać myśl swoją całkowicie w sposób namacalny. Wszystkie akcesorya wykończył należycie, a chcąc być jasnym i do rzeczywistości się zbliżyć, nabił na konewkę kilka żelaznych obręczy, a piersi świętego osłonił pancerzem, wykrojonym z blachy żelaznej i do brzucha potężnym bretnalem przymocowanym. Nie tak łatwo było oznaczyć na małym domku pożar wielki, a gdy rzeźba okazała się niedostateczną, artysta rzuciwszy dłóto, wziął za pędzel, i piękną czerwoną farbą poczynił wymykające się z okien podłużne języki. W końcu widać zwątpił o należytym efekcie, i doraźnej jasności swego utworu, i aby go niezamieniono z figurą św. Jana, wypisał na draperii chorągwi dużemi literami: „*Sanctus Florianus.*“

Na piedestalu był jeszcze ślad dwuwiersza, którego jednak początku nie można już było odczytać. Z tego, co pozostało, złożyło się tyle:

„S.. Flor... Patr,.. benigne
Salve nos ab igne.“

Wszakże nikt nie widział już dzisiaj tego symbolicznego ognia. Kolor i pokost wypłowiały i zwietrzały na słońcu, a cała statua wyglądała szara i bura. Nawet struga wypływająca z konewki skurczyła i zawiesiła się w powietrzu.

Niewiem, ażali to cofnienie strugi nie stało się w skutek wypowiedzenia opieki świętego patrona, który, jak widać z ust pokrzywionych, nie bardzo był rad młodszemu pokoleniu, budującemu domy z cegły i kamienia, których się ogień nie tak łatwo imał, a przez co opieka jego stawała się z każdym dniem mniej potrzebną. A może też i różne bezbożne pomysły rozumu społecznego były powodem, że patron ogniowy cofnął swą hojną niegdyś w pomoc rękę, a zdrój wody zamarzł nagle nad pożarem. Bo też bezbożnym pomysłem była owa czarna tablica, wyglądająca nań z długiej ulicy, z napisem „Riunione adriatica di sicurta“ którą jakiś bezbożnik nad sklepem wywiesił, a odkąd w sprawie ogniowej cześć naszego patrona znacznie była podupadła. Biedniejsze tylko domki chorążczyzny oddawali jeszcze cześć figurze ochronnej, a zamożniejsi, odstępując od podań obyczajowych, poszli tłumem do bezbożnika i u niego zabezpieczali swoje mienia od złości srogiego żywiołu.

Owoż jak jedno naszego patrona wcale niezadowolniało, to odszczepieństwo możnych tak go zalterowało, że owa struga symboliczna coraz bardziej się kurczyła, a nawet jednego poranku ujrzano konewkę wypróżnioną. Odtąd poczęły się znacznie sępić lice posągu, jakiś bezład wkradł się w draperye płaszcza, i w łuski zbroi, a cała postać nagle starzeć poczęła. Odpadywały pojedyncze części jego ubioru, który robak dostatecznie już był roztoczył, aż wreszcie cała figura znikła gdzieś bez śladu. Podanie przedmiejskie niesie, że nurty rozbukanej Pełtwi pochłonę-

ły w swoich głębiach bezdennych ten pomnik sztuki i obyczajów starożytnych wraz z brzegiem na którym tenże stał od czasów niepamiętnych.

Wszakże nie założyłem sobie opowiadać wam dzieje św. Floriana nad brzegami Pełtwi, a jeźli to uczyniłem, to dałem dowód tylko mojej predylekcyi dla archeologii, bez której dzisiaj żaden literat obejść się nie może.

Otóż naprzeciw tej statuy patrona ogniowego, którego sława właśnie już podupadać zaczynała, bielał się mały lecz schludny dworek drewniany. Obojętna jest nam jego postać pod względem architektury i ornamentów, bo te nie wpływały bynajmniej na charaktery naszej powieści; a jeźli opisanie takowe opuszczamy, czynimy to z sumienia chociażby podobne szczegóły mogły znacznie naszą powieść powiększyć. Pomimo tego muszę wam opisać dwoje okien w tym dworku.

W całej zewnętrznej fizyonomii tego dworku uderzały najbardziej te dwa okna, które śmiało za dwoje ócz tej wapiennej twarzy poczytać było można. Jak bowiem w przezroczy oka maluje się charakter duszy i serca ludzkiego, tak w każdym z tych okien malował się charakter i usposobienie mieszkańca. Wszystko mieściło się tam, co tylko mogło być przydatnem do charakterystyki właściciela, a patrząc okiem uważnem, ujrzano by nawet postęp i rozwój jego usposobienia, które powoli wcielało się i krystalizowało w kształty widome.

Na jednem oknie panował jakiś nieporządek miły, pełen poezyi dziwacznej. Leżały tam na pół rozwarte symfonie i mazury, sztuki koncertowe Rosyniego i Betowena, a z po za nich, służące za podstawę wszystkim tym harmoniom wyglądało przez pół odsłonięte „Requiem“ Mozarta. Po drugiej stronie tego samego okna grupowały się różne zwitki złoconego i kolorowanego papieru, pióra hamburskie o różnych deseniach; ołówki i pastele i akwarele, roztrącone jakimsiś nagłem ruchem tworzyły dziwne arabeski i linie niby geometryczne, które opierały się o złocone brzegi kilku książek w piękny safian oprawnych. W środku stało malutkie srebrne lusterko, przyrząd do golenia, którego jednak gospodarz jeszcze nie używał; dalej mydełko w kształcie żabki zielonej i grzebyczek z kości słoniowej. Pomiędzy tem wszystkiem leżały manuskrypta różne to z pojedyńczych kartek złożone, to w gruby fascykuł zgrabnie zeszyte. Czem więcej idąc z dołu do góry, widać było z tych manuskryptów, że piszący z początku większy przestrzegał porządek, później coraz większa wkradła się pośpieszność, a miejsce zatrudnienia systematycznie obmyślanego i dokonanego zastępuje jakaś dziwna, niezrozumiała rapsodyczność. Wszystko to razem okrywał na pół cala grubości pył, pajęczyna stara i ziarno siemienia, które z wiszących w górze klatek zielonych sypało się ustawicznie. Podczas gdy nóty spoczywały na oknie we śnie już kilkumiesięcznym, żołto-pierzasty artysta wywodził ustawicznie melodye niestworzone, i niedał się bynajmniej zniechęcie fałszywem towarzyszeniem szczygła lub czyża, które znajdując się w kilkumiesięcznej kompanii z kanarkiem, zapomniały o swojem mniej szlachetnem pochodzeniu.

Drugie zaś okno czyniło do tych wszystkich rzeczy dziwny kontrast. Gdyby kto niebył wiedział, że dwoje tych okien tworzy jeden pokój, wziąłby je za okno jakiegoś magazynu przekupki, która obok różnych rupieci, pokładła na nie hurtem nabyte papiery do zawijania artykułów swego handlu. W najlepszym razie było to okno antykwarni lub suterenu w gmachu bibliotecznym, na którem złożone do wysuszenia gnijące duplikata kronik obdartych lub pargaminowe dyplomata archiwu królewskiego. We wszystkiem fednak przestrzegano porządek i system pewny.

Na samym murze najbliżej wilgoci leżały foliały, w oślą skórę oprawne, do nich przylegały kwartanty podłużne i poprzeczne z czerwonemi brzegami, na tych piętrzyły się oktawki zwolna jak porosty góry zamkowej, a umniejszając format aż do kieszonkowego wydania klasyków łacińskich, dźwigały jako koronę tego wszystkiego czerep czaszki człowieczej, z której jednak wyszła ta cała mądrość pisarza.

Porównywając te dwa okna między sobą, widzimy że właściciele ich z jednej i tej samej idei wyprowadzili wnioski w prost przeciwne. Właściciel pierwszego okna uznał requiem jako główny temat i cel całej waryacyi życia na ziemi i znać dla tego położył je na spodzie, czyli na dnie następnych swoich zatrudnień. Przyjął on wprawdzie w repertoarz życia tę główną i ostateczną ideę ludzkości, ale okrył ją starannie symfonią i mazurkami, farbami, książkami, poezyą słowa i poezyą natury, którą rapsodycznie przedstawiali zamknięci w zielonych klatkach artyści. Przy takiem urozmaiceniu ginęła na spodzie idea grobu i zniszczenia, a po starannem tejże obsłonięciu widać było, że gospodarz tego okna chce żyć i używać, i że ku temu ma środki dostateczne.

Otóż jak w pierwszem oknie tę myśl śmierci i zniszczenia położył gospodarz na spodzie, i na niej dopiero dalszy wątek swego życia rozsnuć usiłował; tak w drugiem oknie ukoronowała ta idea wszelką mądrość ludzką i dzieje świata, a z wysokości stosów książkowych, rozparta na pięknym welinowym papierze broszury najnowszej, zdawała się szydzącemi wołać słowy:

„Vanitas vanitatum et omnia sunt vana!”

Obok tej piramidy książek leżały starannie ułożone poszyty z papieru sinego, zapisane drobnem pismem aż po same brzegi. Widać że to była własna praca gospodarza, a musiał ją cenić niepospolicie, jeźli ją wyjął z pod okrutnego wyroku, jaki padł na foliały, kwartanty, i broszury. Z pod tej powszechnej reguły był to może wyjątek dowolny i miłością własną spowodowany, ale że tych manuskry-

tów dotąd nikt nieczytał, nie mogę więc osądzić, iżali to wyszczególnienie swych własnych prac i uchylenie ich od zatraty ogólnej, było sprawiedliwym lub nie. W sąsiedztwie tych poszytów leżały krótkie, czarne, spisane i połupane pióra, a wierzchy ich okazywały dowodnie, że w imieniu historyi, ludzkości i poezyi, walczono niemi z wielkim uporem, przyczem w chwilach bezpłodnych, użyto potęgi zębów. Widoczne te ślady przekonywały o zaciętej walce, a że zwyciężono, świadczyły pliki zapisanego siwego papieru. Dzisiaj złożono je na oknie, jak w świątyni narodowej składa się uczciwa broń wiekopomnego zwycięzcy! Jedno tylko pióro padło ofiarą barbarzyństwa Omarowskiego, użyte bowiem przez jakiegoś obskuranta do wyczyszczenia fajki, straciło na zawsze białość swego pierza i z czarną czupryną jak zbeszczeszczona relikwia leży z dala od swych towarzyszy.

W kącie okna oddzielone grubą kompaturką foliału, leżały drobne rupiecie, między któremi celowały żelazna blaszka od buta, na pół ułamana podkowa końska, kilka guzików bez uszka i igły tego samego defektu, zwitek nici pomotanych i rogowy grzebień bez zębów. Na samym kraju oparły się: pudełko bez szuwiksu, szczotka prawie bez szczeciny i lusterko bez szkła: z poza którego wyglądała brzytew bez osady, i związany szpagatem zwitek sierści. (C. d. n.)

SZCZĘŚLIWI.

— Patrz, tam z wód powodzi
Jakiś blask nas wita, —
Czy to miesiąc wschodzi?
Czyli zorza świta?...

— Twoja pierś gorąca,
Twoje usta palą...
To światło miesiąca
Igra śrebrną falą! —

— Widzisz tam, nad gaje,
Z poza drzew zagrody —
Czyto słońce wstaje?
Czyto świecą wody?

— Zaledwie z wieczora
Kilka chwil się pieszczę...
To wody jeziora,
Zostań, zostań jeszcze! —

— Patrz jak gwiazdy gasną,
Jakby ich niebyło!
A na niebie jasno
Słońce zaświeciło!

O mój mocny Boże!
To dzień jasny wschodził —
A gdy był o zorze.
Czemużeś mnie zwodził?...

— Słońce już na niebie
Dla nas dzień prawdziwy; —
Ja zwodziłem ciebie,
Bo....byłem szczęśliwy! —“

Dziewczyna zaśniła.
I odrzekła żywo:
— A jam ci wierzyła,
Bo....byłam szczęśliwą! —

J. C. Z.

STATUA
NAJŚ. PANNY MARYI
PRZED KOŚCIOŁEM
OO. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE

Po północy w dniu 29 Listopada 1769 r. w czasie 4ro letniej walki konfederatów Barskich, X. Józef Zaremba mieszkający w Krakowie nad bramką przy kościele ś. Barbary, słysząc jakieś stukanie do drzwi żelaznych zamykających schody, poszedł do okna aby zobaczyć co to znaczy, i przy świetle księżyca poznał w stukającym towarzysza od Hussarzy konfederackich. Zostając zaś w tajemnych stosunkach z konfederatami mniemał, że to od nich jakiś wysłannik. Nie tracąc ani jednej chwili zeszedł i wprowadził go do swego mieszkania; lecz rozgniewany taką nieostrożnością konfederatów, nasyłających mu nieprzebranych posłańców, nie czekając co mu przybyły powie, rzekł:

— Wyście zwarjowali, bo inaczej Boże odpuść sądzić nie mogę, widząc cię w tem ubraniu wśród miast zajętego przez Rossyan. Może cię i widziano, lecz nie przytrzymano dla tego aby wywiedzieć do kogo się udasz. Mów więc prędko co chcesz i ruszaj z kądeś przyszedł.

— Więc na powrót do grobu! bo ja z tamtąd przychodzę, słabym głosem odrzekł przybyły.

— Co mówisz? z grobu?

Zamiast odpowiedzi usłyszał ks. Zaremba jakiś trzask i szelest, a stojący przed nim przybyły zniknął mu z oczów.

Niepojmując co to znaczy, ubezpieczył się zrobionym krzyżem ś. a mówiąc: wszelki duch pana Boga chwali – zbliżył się do stolika, skrzesał ogień, i zapalił stojącą na nim świecę.

Przy świetle jej zobaczył przewrócony swój stół z książkami, a obok niego leżącego na ziemi człowieka o-

krytego zeschłą krwią jakby jaką osłoną i usłyszał z piersi jego wydobywający się szybki, nie jednostajny, chrapliwy oddech, towarzyszący zwykle konaniu.

W takiej chwili pierwszą i jedyną myślą prawego kapłana było ratowanie duszy umierającego; klęknął więc przy nim, a po westchnieniu do Boga zawołał: „żałuj za grzechy, a ja w imieniu Boga udzielam ci rozgrzeszenie.

Przedrzeć się musiał ten głos pociechy i zbawienia do duszy jego, bo w nieruchomych oczach źrenice zadrżały i pierś wydała westchnienie.

Po ukończeniu modłów, pragnąc na drogę wieczności opatrzyć go jeszcze ostatniem namaszczeniem, zostawia samego, i spieszy do kościoła P. Maryi po Najś. Sakrament. Chcąc zadzwonić do mieszkania kleryków aby mu kościół otwarli, szukał macając zwieszonego druta przy drzwiach bocznych kościoła; lecz usłyszawszy, że już w nim chwała Boga rozpoczęła się ponurym i uroczystym śpiewem psałterza, zakołatał tylko do drzwi, a te otworzył mu śpiewca psałterza, kleryk Andrzej Kawski.

— Zapal latarnię bracie, stante pede pójdziesz ze mną z olejem św. do umierającego, a zbudź dziadka aby kościół za nami zamknął.

Gdy to zrobiono i wyszli na cmentarz, zapytał się kleryk: Dokąd pójdziemy? i usłyszał za całą odpowiedź: do mnie. Wiedząc że ten kapłan sam mieszka, szedł zdziwiony, a osłupiał prawie skoro wszedł do mieszkania jego i zobaczył niepojęty dla siebie widok.

Świętość sama odbytego obrzędu niezdołałała ocucić go, lecz assystował mu prawie machinalnie z niecierpliwością, oczekując chwili, w której mu wolno będzie wywiedzieć się, co to wszystko znaczy. I jakoż gdy tylko odmówił przy tem przepisaną modlitwę, ks. Zaremba usłyszał to zapytanie:

— Racz Reverindissime Pater zaspokoić moją niespokojność, co to za infortuitus casus...:

— Przerywam interogacyą, na którą odpowiedzi dać ci bracie nie jestem w stanie, bo słuchaj, ja mało co więcej wiem od ciebie. I opowiedział mu w krótkości całe poprzednio opisane zdarzenie. Ante omnia, mówił dalej, było moją powinnością ratować duszę, teraz trzeba nieść pomoc ciału. Odniosłszy więc Najś. Sakrament do kościoła, pójdę do Szembekowskiej kamienicy prosić Siostr Miłosierdzia o pozwolenie szpitalnego cyrulika, a wasze przez ten czas odmawiajcie modlitwy przy konającym.

Chociaż dopiero 4tą godzinę wybił ratuszny zegar, a już przybywszy do kamienicy Szembekowskiej w ulicy ś. Jana, na szpital obróconej, zastał Siostry Mi[illegible]dzia niosące chorym ulgę, pomoc i ratunek.

W kilku słowach opowiedział Pannie przełożonej co się zdarzyło i co go tu sprowadza, dodając że gdy być może, iż wypadek ten doszły do wiedzy komendy rossyjskiej mógłby narazić na nieszczęście kogo lub tego biednego człowieka, jeżeli mu P. Bóg żyć pozwoli, przeto wywiaduję się, czyli można zaufać cyrulikowi szpitalnemu, że w tajemnicy to zdarzenie zachowa.

— Nie ręczę, odpowiedziała Panna przełożona, wielki z niego gaduła; lepiej więc żeby go zastąpiła Siostra Pelagia i spieszę wydać stósowne polecenie.

Nie upłynął kwandrans, a już ks. Zaremba wprowadził tę czcigodną niewiastę do swojego mieszkania. Zbadawszy stan zdrowia chorego, pierwsze jej słowa były słowami pociechy. „Zdaje mi się, rzekła, że tę niemoc można uważać za skutek upływu krwi i że przy łasce Boga a spiesznym naszym ratunku, utrzymamy go przy życiu.

— Daj Boże! o Maryo! łaskiś pełna, wstaw się za nami. Po tem serdecznem westchnieniu powtórzonym przez obecnych za ks. Zarembą, Siostra Pelagia obmyła chorego, opatrzyła rany, a przeniesionemu już do łóżka wlawszy do ust łyżkę przeniesionego z sobą lekarstwa, rzekła: Obowiązek wzywa mnie do moich chorych w szpitalu. Idę, a za godzinę wracam, przez ten czas niech co kwandrans używa to lekarstwo.

Za tą prawdziwą służebnicą miłosiernego Boga, i prawy Jego kapłan opuścił swe mieszkanie, aby odprawić Mszę ś. na intencyą chorego i tylko został na straży przy nim kleryk Kawski. Zaledwie upłynęła godzina, a już ta godna siebie trójca napowrót zjednoczona otaczała łoże chorego.

Bóg wynagradzając ten wspólnie przez nich spełniony obowiązek chrześciański, zesłał im wielką radość; otworzyły się oczy umierającego, i niemi jak ze snu mocnego zbudzony człowiek, niemogący zebrać jeszcze swoich myśli, rozpatrywał w około siebie. Siostra Pelagia i w tej trapiącej go niepewności przybyła mu w pomoc. Uspokój się rzekła, wraca ci Bóg życie, abyś je poświęcił chwale Jego.

Na wieki wieków Amen. Te pierwsze przez niego przemówione słowa, powtórzyły usta i serce obecnych z tą radością, jakiej doznajemy, gdy nas łączy z innemi wspólne uczucia i jeden zamiar.

Następnie chory po udzielonem mu objaśnieniu, gdzie jest i danem upewnieniu o zupełnem bezpieczeństwie, prosił aby go posłuchano, bo pragnie dać o sobie wiadomość. Siostra Pelagia lękając się żeby nie znurzyła go mowa, nie wzruszyły wspomnienia, a przez to niepogorszył sobie stanu zdrowia, chciała mu wzbronić tego, lecz on rzekł do niej:

— Będąc żołnierzem, jestem posłusznym ludziom, a cóż dopiero tobie, mój opiekuńczy Aniele. Ale wierzaj mi, milczenie będzie dla mnie nad wszystko niebezpieczniejszem, bo dręczony będę nieustanną trwogą, żebym niezabrał z sobą do grobu wyznania, którem przyczynić się mogę ku chwale Boga, ku zbudowaniu bliźnych.

Kiedy tak, rzekła siostra Pelagia, to mówcie; kto dla Boga i bliźnych co robi, temu niezagraża żadne niebezpieczeństwo.

Rozradowało się serce jego tem pozwoleniem, a nietracąc jednej chwili, tak się odezwał:

— Wszechmocny Boże! przed którego sądem może wkrótce stanę, niech Twoje miłosierdzie odstąpi odemnie, jeżeli ja w tem opowiadaniu z wiedzą moją odstąpię od prawdy. Daję naprzód wam tę rękojmią, bo pragnę abyście niepowątpiewali o prawdzie słów moich.

Pamiętacie, w dniu 13. 7bra 1769. r. owe świetne przybycie do Krakowa tylu Marszałków prześwietnej konfederacyi i wtedy, ową uroczystą chwilę, w której dywizye nasze uszykowane w glity okrążywszy rynek, a Marszałkowie i starszyzna w kościele P. Maryi obleglszy na klęczkach ołtarz Zwiastowania, łączyliśmy wszyscy gorące modły z temi jakie wznosił do Boga w odprawionej ś. Ofierze nasz czcigodny kapelan X. Janowski.

Dywizya Regimentarza Trzebińskiego do której należę, stojąc od ulicy Floryańskiej miała przed sobą obraz N. P. Maryi będący obok drzwi tego kościoła.

Wśród błogiej chwili, w której przez łaskę Ducha ś. modlitwa przejęła serce moje miłością Boga, zwróciłem wzrok na ten Obraz, i moje niegodne oczy zobaczyły nie już malowane w nim, ale żywe ś. oblicze N. P. Maryi.

Co wtedy uczułem, o! ja wam tego niepotrafię powiedzieć — co wtedy zrobiłem, nie wiedziałem, lecz mi powiedziano że wzniosłem ręce w niebo i zawołałem: O Matko Boga! królowo nasza! miej lud twój w opiece.

Nie potrzebuję wam mówić, że mało kto uwierzył w to objawienie. Zdawało ci się, wszyscy mi powtarzali, a nawet i ja czując się niegodnym tak nadzwyczajnej łaski, pomyślałem sobie, może to było złudzenie!

Ale jak usłyszycie, Bóg mi przebaczył tę niewiarę.

Od dnia tego aż do 6. 8bra w którym z boleścią opuścić musiałem Kraków z moją Dywizyą udającą, się na kwaterę zimową do Białej, co dzień gdy na Anioł Pański w południe dzwoniono, ja leżałem krzyżem przed tym obrazem i modliłem się i modlić się tak będę aż do śmierci, bo takie votum zrobiłem.

Ostatnią taką modlitwę, patrząc z Bronowskiego lasu, na drogi nam Kraków, wznosiłem do Najś. Panny Maryi w południe dnia 26. 9bra kiedy tam Trzebiński z naszą Dywizyą Hussarzów i Paszkowski ze swoją wypoczywali, gotując się na niespodziewany napad Krakowa.

Jak się ten napad udał, wy lepiej wiecie; ja tyle tylko powiedzieć mogę, że wpadliśmy w bramę Nową, pokonali straż, a ja z Wojtawskim zsiadłszy z koni zabieraliśmy już armaty. Gdy w tem nagle przybyły sukurs z miasta, odpędza naszych, a nas nie mogących dosiąść koni otacza, wołając: kryczy pardon! Obaj my na to pałaszami odpowiedzieli, a stanąwszy do siebie plecami, rąbaliśmy się po naszemu krzyżową sztuką póki się dało. Lecz jak mnie zamalował jakiś przez głowę, tak że aż mi się ciemno zrobiło, wtedy tyle tylko pamiętam, że padając zawołałem: Ratuj Maryo!

Niewiem co się potem ze mną działo, aż do chwili, w której jak mi się zdawało, zbudzonym zostałem ze snu, i ile przypominam sobie, i w pierwszej nieprzytomności zerwałem się aby usiąść, lecz uderzam o coś czołem, potem lecę i upadam na ziemię. Po chwili podniosłem się; lecz otoczony zewsząd ciemnością niewiem gdzie jestem, i tylko przypominam sobie ostatnie moje zdarzenie w Nowej bramie. To wspomnienie wywołało myśl okropną. Sądziłem żem w więzieniu. Wyciągam rękę, nie sam tu jestem, pomyślałem, mam towarzysza więzienia.

Chcąc go zbudzić, aby się czego dowiedzieć, strząsłem tą ręką; ale ani jej wzruszyć, ani jego obudzić niezdołałem: skośniałą i zmarzłą była, a on spał snem wiecznym, był to trup!...

Ledwom krok od niego odstąpił, a natrafiłem jak mi się zdawało na ścianę; leez przekonałem się że to był stós ułożony z trunien. Trup i trunny, więc to grób, a ja żywcem w nim pochowany! zawołałem z rozpaczy, wyobrażając sobie okropne cierpienie głodowej śmierci.

O Jezu! w Imie Twoje i Twoją modlitwą błagam, „Ojcze jeżeli chcesz, przenieś odemnie ten kielich!"

Z oczami w górę wzniesionemi słałem tę modlitwę w niebiosa i ztamtąd mi też przybył ratunek; zobaczyłem na niebie błyszczącą gwiazdę przez jakąś szparę w sklepieniu grobu.

Podchodzę pod tę szparę, uderzam o coś... macam— to drabinka. Po jej szczeblach dostaję się do otworu grobu, z łatwością usuwam deszczki zamykające go, wychodzę i znowu oglądam ten świat Boży, a na nim najprzód nad tym grobem stojącą statuę z kamienia N. Maryi, zupełnie podobną do tej N. P. Maryi jaką widziałem na wspomnionym obrazie. Przed tą Orędowniczką moją, padłem na ziemię krzyżem i w kornej modlitwie złożyłem dzięki Bogu za uratowanie mnie, a Jej za wstawiennictwo.

Widok kościoła p. Maryi dał mi poznać żem jest na jego cmentarzu. Chcąc wyjść na rynek, obszedłem pięć bram cmentarza, lecz wszystkie były zamknięte. W tem kłopotliwem położeniu, spostrzegam światło poza drzwiami żelaznemi przy bramie obok kościoła ś. Barbary, pukam, otworzono i dano przytułek, ratunek i opiekę, za co Bóg niech was wynagrodzi.

— Koniec twojego opowiadania, miły bracie, rzekł x. Zaremba, głoszącego nam cuda, bez wiedzy iż to były cuda, jest testimonium najdowodniejszem ich spełnienia. Dowiedz się bowiem, że widzenie N. Maryi po nad grobem z którego powstałeś, było cudem tak jak i to światło, które cię do mieszkania mojego przywiodło. Po tem toś nam powiedział, widzę w tobie jednego z tych trzech braci konfederatów, których nieżywych znaleziono po odparciu Imci

panów rotmistrzów Trzebińskiego i Paszkowskiego, a których za staraniem imci pana Kozłowskiego prezydenta, a za zezwoleniem podpułkownika Lobry zostającego w mieście pro praesidio, ja sam prosząc Boga za dusze wasze, pochowałem na cmentarzu naszym w grobie przed ogrojcem, gdzie ciała zmarłych w zimie składane bywają tymczasowo. Ani nad tym grobem, ani na całym cmentarzu nie ma figury Beatæ Mariæ. Jeżeli nie było złudzenia, to trzeba wierzyć, że było cudowne objawienie uczczone twoją adoracją. Nie mogło cię światło sprowadzić do mego pomieszkania, bo go w nim nie było, dlatego znowu trzeba wierzyć w cudowność tego zjawiska.

Czyliż to licznych niemamy dowodów... I chciał coś dalej mówić, ale wstrzymał się słysząc pukanie do drzwi żelaznych jego mieszkania, a powiedziawszy tylko silentium, wyjrzał oknem. Po chwili rzekł: To grubarz; zejdę ja do niego i dowiem się czego chce.—Co też zrobił, a wróciwszy opowiadał co następuje.

W nocy kiedy mnie wypuszczał na rynek i wracał do siebie, spostrzegł że wspólny grób nie był deskami zakryty, lecz myśląc że wczoraj w późny wieczór chowając dziecię, zapomniał tego zrobić, nikomu o tem nic nie wspomniał, bojąc się nagany. Przed godziną chowając tam znowu jakiegoś chłopaka, zastał w grobie trunnę przewróconą próżną, a gdy to trunna była po pochowanym konfederacie, przeto doniósł, iż ten zapewne udawał umarłego, aby ujść niewoli. W tem mniemaniu zostawiłem go, zalecając aby to miał w największej tajemnicy, bo by mógł siebie narazić na niebezpieczeństwo; gdyż kto wie czyby go jako świadomego podstępu nie ukarano. (D. n.)

Wystawa przemysłowa w Payrżu.

(Dokończenie.)

Głównym punktem całej uroczystości, ku któremu wszystkie strzelały spojrzenia, był oczywiście tron z dwóch aksamitnych krzeseł poręczowych dla cesarza i cesarzowej złożony, a po bokach aksamitne taborety dla cesarskiej rodziny, a dalej siedzenia dla dam honorowych, które nie w wielkiej liczbie zebrane czekały już w strojach nadzwyczaj wytwornych i malowniczych.

Dalej po bokach tronu stał nie wielki oddział nader pysznie ubranej gwardyi przybocznej cesarza, i świta dworska z xięciem Napoleonem na czele, żywym portretem wielkiego stryja swego, który czekał na cesarza.

W czasie długiego oczekiwania, Francuzi nie lubiący milczeć, a przyzwyczajeni do cenzurowania wszystkich i wszystkiego; nie mało rozmawiali o cenach wnijścia i o wewnętrznem pałacu ułożeniu.

O te ceny pierwej już nie mało się nakłócono, i napisano nawet, co dzień inne były plany, inne ceny. Ostateczny wszakże rezultat zupełnie Francuzom nie przypadł do smaku.

Przez pierwszych dni 14 służą tylko bilety na całą porę wystawy kupione, które kosztują 50 franków; w drugich dniach 14, co dzień po 5 fr. dalej 3 dnie w tygodniu po 1 fr. 1 dzień po 5 fr. a 3 dni po 4 sous. (6 kr.) A zatem niema zupełnie wolnego wnijścia, co jak w Francyi, gdzie wszystkie wystawy, zbiory, muzea są bezpłatnie otwarte dla publiczności, jest rzeczą zupełnie niesłychaną. Łatwo pojąć jaki gwar wywoływał ten przedmiot, tem więcej że Francuzi, którzy pomału przyzwyczajają się do wszelkich ograniczeń nie mogą strawić tego co im ogranicza wszelką zabawę.

Z tego znowu powstały nowe debaty, dotąd żadnym aktem publicznym nie rostrzygnione, czyli bilety służące do *pałacu wystawy*, wystarczą także do wnijścia do *pałacu sztuk pięknych*, który jak wiadomo dla braku miejsca oddzielić trzeba było od głównej budowli; lub czyli będzie się jak wieść niesie płacić osobno. Niemniej zajmująca była kwestja jaki też los spotka wszystkie laski i parasole; czy płatne czy niepłatne będą miały wnijścia?

W innem znowu miejscu cuda rozpowiadano o jakimś bajecznym zegarze w pałacu umieszczonym, który będzie pokazywał porównaną miarę czasu wszystkich najodleglejszych stron świata.

Z największem wszakże zajęciem rozmawiano o wystawie kwiatów, które cesarskie i centralne tawarzystwo ogrodnicze obok pałacu wystawy przemysłowej otworzyć zamyśla. Ma to być jak się Moniteur *skromnie* wyraża, największa i najpiękniejsza galerja krzewów i kwiatow całego świata.

W rzeczy samej warto kilka słów powiedzieć o tem przedsiębierstwie, wykonanem rzeczywiście z niepospolitą elegancją. Naprzeciwko głównego pałacu wystawy, towarzystwo wynajęło na polach Elyzejskich 10,000 metrów (25,000 stóp) ziemi, i tam z bajeczną szybkością wznosi się ogród angielski zaczarowanej piękności, z czterma z żelaza i szkła zrobionemi cieplarniami, i mnóstwem innych mniejszych i większych namiotów, pawiloników i domków.

W jednej z tych cieplarni, mającej sadzawkę ciepłej wody, stać będą owe dzisiejsze królowe państwa kwitnącego, *Victoria regia*, *Euryale Ferox*, *Papyrus* starożytnych, i inne tym podobne nimfy królewskiego orszaku. W drugiej szklannej cieplarni, będzie sztuczna skała, otoczona wszystkiemi pasożytnemi krzewami, o wężowych przegubach i świetnemi barwami błyszczących kielichach.

W dwóch innych nieopalanych cieplarniach będą znowu inne kwiatowe rodziny Pelargoniow, Azaleów i innych rzadkości, w jak największym komplecie zebrane.

Dalej znowu będzie domek szwajcarski, namiot dla właścicieli wystawionych kwiatów, pawilonik ośmiokątny dla dam opiekujących się, i ze dwanaście innych namiocików o kształtach najrozmaitszych; wszystko to razem two_

rzyć ma ten nowy raj, któremu niezawodnie na figowych liściach brakować nie będzie. I ogród ten cały otoczony będzie obejściem z najrozmaitszych krzewów ułożonym. Ogrodnicy całego swiata są wezwani, aby wzbogacić tę wystawę ogrodowych piękności.

Ceny wnijścia są dosyć drogie. W niedzielę ½ fr. (15 kr.); w poniedniałek 2½ fr. (1 złr. 12 kr.); w inne dnie 1 fr. (24 kr.).

Lecz wracajmy do uroczystości. Już się godzina przyjazdu cesarza zbliża. Wszyscy są w oczekiwaniu największem, mianowicie przy samym tronie, gdzie między damami odznacza się żywością swoją, nie młoda już, nieco otyła marszałkowa Magnan, której córka jest, jak powszechnie wiadomo, ulubienicą samej cesarzowej.

W tych wszystkich poruszeniach całej dworskiej świty, nie widać owej nudnej etykiety, owej dworskiej prawdziwie krochmalnej maniery; w ruchach, rozmowie, ukłonach widać prostotę, i tę mieszczańską prawie niewymuszoność, która odznacza dzisiejszy dwór cesarski.

Nagle wszystko ucicha. Zagrzmiał wystrzał armatni od inwalidów, oznajmujący wyjazd cesarza z Tuleriów. Już się nawet z dala odzywają chociaż nie zbyt mocne okrzyki: Vive l'empereur! Wiwaty zbliżają się, już są pod samą bramą wchodową; orkiestra ponad tronem zagrała tę piękną i miłą melodję: *Par tant pour la Syrie*, utwor matki cesarza, i nie wielką świtą szambelanów i jenerałów poprzedzeni, wchodzą cesarz w mundurze jeneralskim z gołą głową, a po lewej srronie, cudownie piękna w tej chwili cesarzowa w sukni morowej barwy morza, z perłowym wieńcem na głowie, prawdziwa cesarzowa z czarodziejskiego świata!

Oboje kłaniają się uprzejmie na wszystkie strony; on wygląda poważnie, smutno nawet, ona z czarownym uśmiechem na ustach.

Gdy zasiedli na tronie, książę Napoleon przeczytał krótką mowę, na którą cesarz odpowiedź odczytał. Obie mowy trwały 10 minut.

Gdy się ta ceremonia skończyła, Cesarstwo a za nimi książę Napoleon, księżniczka Matylda, marszałkowie Magnan i Morin i jedna dama honorowa, ruszyli od tronu by obejść wnętrze budynku. W czasie tej przechadzki trwającej ledwie pół godziny, grała orkiestra rozmaite utwory z Rossyniego, Majerbeera, Aubera i t. d., a tłumy widzów wtorowały jakby chory okrzykiem *Vive l'empereur!* Przechadzka ta, przy której twarz cesarza weselszą być się zdawała, podobna była do tryumfalnego pochodu.

Skoro się cesarstwo oddalili, publiczność rozlała się dopiero po całej przestrzeni, zwijając się po wszystkich kątach.

Cesarz odjechał do domu, a książę Napoleon do pałacu sztuk pięknych. *)

*) Podobne wiadomości o wystawie Paryskiej więcej w szczegóły wchodzące, jako zajmujące dzisiaj powszechność, dawać będziemy od czasu do czasu czytelnikom naszym. p. r.

Rozmaitość.

*** Ustęp z szkolnego życia Majorkiewicza.** Wiadomo, że chodził do gimnazyum w Płocku; pokazywano nam domek gdzie stał na stancyi, znajduje się on w ulicy zwanej Dominikańską. W tym samym domku mieszkała w ówczas jakaś wdowa, mająca przy sobie staruszkę matkę. Majorkiewicz był zawsze nadzwyczaj łagodny, uprzejmy i pobożny; staruszka pokochała go serdecznie, a od czasu jak jej napisał prześliczną modlitwę do Matki Boskiej, byłaby się dała ubić za niego. Raz za jakąś psotę koleżki Majorkiewicz miał odpokutować. Nie chciał wydać sprawcy i na niego spadł cały ciężar winy, zapowiedziano mu bowiem nienajprzyjemniejszą niespodziankę, bo dwudziesto-cztero godzinną kozę. — Zaledwie wykonano polecenie, gdy meldują dyrektorowi; że jakaś sześćdziesięcio-letnia staruszka chce się z nim widzieć.

— Co mi Pani powiesz? — zapytał dyrektor podając jej stołek.

— Przyszłam panu dyrektorowi powiedzieć, że nie znasz swoich uczni; — odrzekła wydobywając z książki modlitwę:

Przeczytaj Pan koniecznie, panie dyrektorze tę modlitwę; to głowa nie lada co ją z siebie wysnuła, a i serce poczciwe, czułe i pobożne.

Dyrektor odczytał, zanotował coś sobie w książeczce, i w pięć minut Majorkiewicz był wolny

Był to pierwszy tryumf jego pism — tryumf modlitwy; a pierwsza, która oceniła jego głowę i serce, była sześćdziesięcio-letnia kobieta!.

Gdy później głośna sława autora modlitwy, dobiegała aż w ciche ustronie, staruszka nie posiadała się z radości powtarzając:

— A co? nie mówiłam, że to będzie wielki człowiek! On zaczął od modlitwy, to i Bog mu błogosławi.

Gdy w roku 1847 zawczesny zgon przeciął pasmo użytecznego życia, staruszka gorzkiemi łzami oblała tę wiadomość, a słysząc, że piękną mowę nad jego grobem miano, kazała ją kupić dla siebie, i własną ręką napisała na niej: „D l a p a m i ę c i o m o i m k o c h a n y m J a s i u."

*** Ida Pfeifer.** Jednym z najsławniejszych podróżników jest pani Ida Pfeifer, która obecnie bawi w Nowym Yorku, i podziw tam wzbudza. Zwiedziła ona kolejno Turcyę, Palestynę i Egipt, później udała się do krajów skandynawskich, była w Islandyi; w roku 1846 udała się do Brazylii, której brzegi zwiedziła, i w głąb kraju dotarła, potem opłynęła przylądek Horn, przebiegła Chili, popłynęła na wyspy Towarzyskie, z tamtąd zwiedziła Chiny, Singapore, Ceylon i Kalkuttę. Z Kalkutty przebyła Indye na przebój, zamiast je opłynąć i przybyła do Bombay. Potem zwiedziła Bagdad, była nad Tygrysem i u ruin Niniwy. Przez Persyę i Kaukaz udała się do południowej Rosyi, a z tamtąd do Konstantynopola i Aten. Powróciwszy do Wiednia wypoczęła nieco. Osobliwa rzecz, że całą tę trzechletnią prawie nieprzerwaną podróż odbyła w wielkiej części pieszo, i nie wydawszy więcej nad tysiąc talarów. W maju 1853 wyjechała znów do Londynu, chcąc się dostać przez przylądek Dobrej Nadziei w głąb Afryki. Lecz przybywszy do przylądku obliczyła się, że fundusze nie byłyby jej na tak trudną podróż wystarczyły i musiała jej zaniechać a natomiast popłynęła do Borneo, i wyspę tę przebyła w głąb, gdzie nigdy jeszcze noga Europejczyka nie stanęła. Zwiedziła Jawę i Molukkie wyspy, na Sumatrze żyła czas niejakiś między Malaitami. Do Japonii nie mogła się dostać, gdyż w faktoryi kolońskiej w Decima nie wolno kobietom przebywać. Spędziwszy półtora roku na Archipelagu indyjskim, udała się do Australii, ale nie bawiąc tam długo, popłynęła do Kalifornii; zkąd uczyniła wycieczkę do Oregonu, objechała potem zachodnie brzegi Ameryki aż do Limy, przebiegła część Peru, była u źródeł rzeki Amazońskiej, w mieście Quito, rep ublik-

ekwatorskiej, w Santa Fé de Rogata, w nowej Granadzie, przeprawiła się przez międzymorze Panama i stanęła w Nowym Orleanie w lipcu. Potem jeszcze zwiedziła całą rzekę Missisipi, jeziora kanadyjskie a po $4\frac{1}{2}$ latach wędrówki, wypoczywa w Nowym Yorku zanim powróci do domu do Wiednia. Kiedy ją pytano, czemu się odważyła iść między ludożerców, odpowiedziała: «Mnie dzicy nie zjedzą, bom za chuda.»

Przyjechali od dnia 28. do 29. Maja. do Lwowa.

PP. Lipski Nikodem, ze Stojanowa. Korytowski Erazm, z Płotycz. Czermiński Stanisław, z Brzeżan. Rozwadowski Erazm, z Hladek. Szeliski Kalasanty. z Nastasowa. Czajkowski Adolf, z Bóbrki Towarnicki Jan, z Jaryczowa. Gostyński Stanisław, ze Szczerca. Łucki Adam, ze Sarny.

PP. Melbachowski Władysław z Olesiniec. Korytko Seweryn z Suchodołu. Jankowski Ludwik z Bożykowa. Ubysz Wacław z Ostobusza. Łoś Augustyn hr. z Milatyna. Łoś Justian hr. z Bortkowa. Malczewski Juliusz z Skwarzawy. Augustynowicz Seweryn z Milatyna. Augustynowicz Bolesław z Kniażego. Zagórski Mieczysław z Wołkowa. Poten Fryderyk z Olszanki.

Wyjechali od dnia 28. do 29. Maja ze Lwowa.

P. P. Remer Antoni. do Ródzy, Przyborowski Teodor, do Kolbajowic. Dzieduszycki Zygmunt hr., do Medowy. Orłowski Kalixt. do Tłustego. Koziebrodzki Felix hr., do Kopeczyniec. Zadurowicz Jan, do Krakowa. Petrowicz Tomasz, do Krakowa. Dobrzański Eugeniusz, do Milatyna. Ciepielowski Dionizy, do Sambora. Żurowski Antoni, do Polski. Dzieduszycki Alexander hr. do Niesłuchowa. Zatorski Tadeusz do Załuża. Mier Aleksander hr., do Buska.

PP. Krajewski Nikazy do Turzego. Rylski Henryk do Dłużniowa. Batowski Alexander do Kulikowa. Miziński Józef do Dawidkowic Rozwadowski Jozef do Nagorzan. Turkuł Onufry do Tarnopola. Wiśniewski Ludwik do Putiatycz. Jaruntowski Jan do Bursztyna. Bąkowski Jan hr. do Mikołajowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 83. b. m. o g. 2 popołud.

Augsburg za 100 złr. .	$126\frac{3}{4}$	Pożyczka 5%	$79\frac{3}{4}$ $4\frac{1}{2}$ —
Hamburg za 100 tal. banco	92	Akcye banku	990
Londyn za 1 funt szterl.,	12 17	Kolej północna	1900
Medyolan za 300 lirów	$125\frac{7}{8}$	Obl. ind.	$71\frac{1}{4}$
Paryż za 300 franków .	$146\frac{1}{2}$	Nowa pożyczka z loterya	$101\frac{13}{16}$
Agio duk. ces. . . .	$31\frac{5}{8}$	Pożyczka narodowa . .	$84\frac{1}{4}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski**

	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	50	złr.	5	kr.	53
Dukat cesarski	«	5	»	54	»	5	«	57
Półimperyał zł. rosyjski	«	10	«	6	»	10	«	9
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	57	«	1	»	58
Talar pruski	»	1	«	52	»	1	»	54
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	«	24	»	1	«	25
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	94	«	36	»	95	»	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		72	»	15	»	72	»	36
5 proc. pożyczka narodowa		84	»	—	»	85	»	—

DONIESIENIA.

Do dzisiejszego Numeru dołączona jest rycina mód i arkusz wzorów do robót damskich.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**